

# Krew jest zawsze czerwona...

(Dokończenie ze strony 17)

Warمیńska poetka wie, że te przebudzenie miało fatalne konsekwencje. Sama transformacja Rusina w Ukraińca brzmi niewinnie, ale dla polskich mieszkańców Wołynia oznaczało tragiczne skutki.

Bykowska-Salczyńska jest spostrzegawcza. Otóż, opisując stojącą w polu drewniano-żelazną wagę, („Waga rolnicza we wsi Gruszówka”) zwróci uwagę na fakt, że nawet w tych sowieckich konstrukcjach znajdują się jakieś polskie akcenty, pozostałości kultury materialnej: *Z próchna wyrasta rzeźbiony wspornik / chyba noga z jakiegoś pałacowego stołu.*

Czytałem niedawno zbiór wierszy innej poetki, Krystyny Mazur, pt: „Poemat Kresowy”. Mazur również napisała poruszającą książkę o wołyńskiej traumie. Poetka ze Szczecinka nie potrzebuje odbywać podróży na Ukrainę, a jedynie w głąb otaczającego ją świata, by ze strzępów historii i zasłyszanych opowieści opowiedzieć nam o przeraźliwych wydarzeniach, które się tam rozegrały. W „Poemacie Kresowym” niby to wszystko toczy się na Ziemiach Odzyskanych, mamy końcówkę XX czy już początek XXI wieku, ale tamci uciekinierzy, wygnani, są jakby zaścigli, wciąż żyją przeszłością, bo tam na wschodzie pozostawili swoją religię, kulturę, swoje DNA, jakąś cząstkę człowieczeństwa. Poprzez bliskich, tamten świat co rusz do niej powraca, choćby w symbolach i wspomnieniach okrucieństwa, którego zaznali, rzadko spotykanego nawet jak na wschodnie standardy.

W pewnym sensie, te dwie bardzo ciekawe i mądre książki nawzajem się uzupełniają. I nie jest przypadkiem, że autorki obydwu z nich to kobiety. Ofiarami tamtej rzezi były głównie kobiety i dzieci. Ukraińskim Nacjonalistom chodziło wszakże o to, żeby pozbyć się polskiej tkanki, dążyli do biologicznej zagłady narodu polskiego, ponieważ uważali go za wroga i obcą naraż.

W tym też kontekście zupełnie niepoważnie brzmią niektóre teorie polskich historyków o proveniencji liberalnej, którzy nie nazywają sprawy po imieniu, uciekają od słowa ludobójstwo, a stosują jakieś kazuistyczne figury, które pozostają mało czytelne dla ocalałych, a niektóre nawet brzmią zupełnie niezrozumiale, a pomimo to są przez nich po wielokroć powtarzane, że na Wołyniu nie doszło do ludobójstwa, ale do zbrodni o znamionach ludobójstwa.

Ten mętny język nie zakłóci głównego przekazu ocalałych, których relacje i opisy rzezi są najcenniejszym świadectwem. To choćby z psychologicznego punktu widzenia jest uzasadnione, żeby po przeżytej traumie wygadać się, wyrzucić z siebie ból. I pokole-

nie urodzone już po wojnie, któremu wołyńska tajemnica została powierzona, została skądinąd zobligowane do przetworzenia materiału na język poezji. Powstałe zbiory wierszy dają nadzieję, że to głęboko empatyczne myślenie o rzezi, wpisze się na stałe w dyskurs społeczny.

Autorka ukazuje nam świat przed rzezią, w detalach odtwarza ubiór uwidocznionych na zdjęciach osób, powiększa i przerabia dawne fotografie, opatrując własnym, poetyckim komentarzem. Ale zawsze pojawia się jakiś element, który psuje harmonię, wskazuje, że za chwilę ten świat ulegnie destrukcji, to są ostatnie slajdy, patrzcie, już za chwilę nadciągnie kataklizm, jak w wierszu: *Kto się tam cza! za pniem starej gruszy / i patrzy na nich z krzywym uśmiechem? / Kto rzuca cień zza płotu? (Ładny widok).*

Wiedząc, że podmiot liryczny odbywa swoistą pielgrzymkę po Wołyniu, możemy zapytać: Jaki jest obraz współczesnego Wołynia? Otóż wydaje się, że to obszar zacofany, a postęp i cywilizacja zniknęły stamtąd wraz z narodzinami masowej zbrodni. Światem to widać choćby w utworze: „W Mielnicy”. Ten świat – jakby zatrzymał się w miejscu. Opis tego miejsca, to peryferia, gdzie tylko „pleśń i szary proch”. Ale materialna ubogość bierze się z zaniku kultury, a regres cywilizacyjny z braku wartości. Zrujnowany kościół jest symbolem ruiny tamtego świata, jego duchowej ubogości: *W zrujnowanej świątyni zaniechania / Chrystus w niebieskiej sukni / patrzy na nas.*

W poezji Bykowskiej-Salczyńskiej jest wiele barw, ale z czasem dominują te związane z rzezią: *plynie krew / jest zawsze czerwona / A tam gdzie krew czerwona / zawsze krąży śmierć, czarna (Sasanki Zuzanny).*

„Cno” to niewątpliwie książka o okrucieństwie, a nawet o zezwierzęceniu ludzi. Spośród wielu wierszy, które poruszają tematykę mordu, najbardziej zapada w pamięć wiersz o nauczycielu ze wsi Krowatka, który tak bardzo miłował krawaty, że mordercy „w uznaniu dla jego elegancji”, ukrzyżowali go na drzewie, lecz na szyi pozostawili krawat. Tylko tyle, żadnej innej garderoby. Podmiot liryczny powie: *Dowcipni sąsiedzi / żartujący inaczej (Wieś Krowatka).*

Zbiór jest bogaty w znaki. W wierszach, które ukazują społeczność wołyńską przed 1943 roku, wyczuwa się zapowiedź nadciągającego kataklizmu trochę tak, jak niektóre zwierzęta wyczuwają zbliżające się trzęsienie ziemi czy erupcję wulkanu.

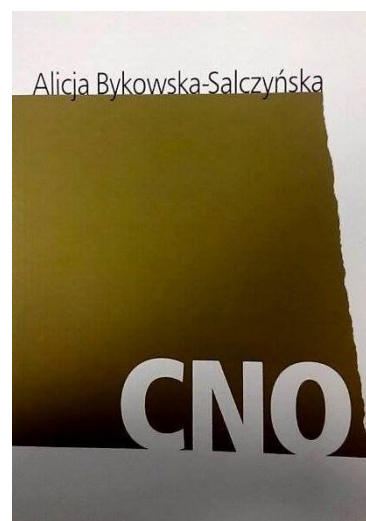
Podróż, którą odbywa podmiot liryczny, zmusza też do pewnych refleksji albo chociaż do poszukania analogii. Otóż przypomina mi się pielgrzymka, w której kiedyś uczestniczyłem. To było już ze dwie dekady temu, też na Wołyniu. Pojechaliśmy autokarem, kilkoro młodych ludzi, większość w podaszym wieku i kilka kobiet, które wymagały stałej pomocy i często nie wychodziły z nami, żeby obejrzeć jakiś zamek, części ruiny, a pozostawały w autokarze, jakby w poszukiwaniu jakiegoś konkretnego miejsca. Pewnego dnia jedna z tych pań poprosiła o postój. Był to właściwie środek lasu, chyba też lekko kropił deszcz, ale kierowca spełnił jej prośbę. Wyśiadamy z autokaru. Po przejściu kilkudziesię-

ciu metrów okazuje się, że choć nie było tam żadnego charakterystycznego punktu odniesienia, pani ma rację, to miejsce w którym kiedyś mieszkali ludzie. W lasu trafiamy na jakieś resztki dwóch budynków, obok kilka dziko rosnących drzew owocowych, chyba jabłonie. Starowinka opowiada, co ją spotkało. Opowieść bolesna. Chwilę milczymy, jak na cmentarzu, potem idziemy dalej. Kobieta wskazuje nam kierunek, tam polana, a na skraju stoi pomnik. Kobieta mówi, że jednak ktoś pamiętał o zamordowanych, jest tym faktem poruszona. Gdy jednak podchodzimy bliżej, następuje rozczarowanie. Na pomniku wypisano nazwiska kilkudziesięciu nacjonalistów ukraińskich, którzy po wojnie zostali wyłapani przez sowieckie oddziały NKWD i przez nich też zamordowani. Przewodnik mówi, że to prawdopodobnie ci sami ludzie, dawni sąsiedzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za zbiorowe morderstwo dokonane latem 1943 roku na polskich mieszkańcach, obecnie nieistniejącej już osady.

To co następuje po zbrodni, to są te właśnie fikcyjne zakończenia, gdy historia dopisuje nam własny, przeważnie polityczny scenariusz, przygotowany w jakimś ośrodku decyzyjnym. Ci, którzy zbrodnię przedstawiają, albo ją upamiętniają, często nie mają czystych intencji. Nie tego wszakże spodziewali się ocaleni z rzezi, wznoszenia pomników ku chwale tamtych nacjonalistów, ludzi, którzy na rękach mieli krew tyłu niewinnych. W takim też aspekcie widać, że tylko to, co jest głęboko symboliczne, choćby poezja, może zbliżyć nas do prawdy i spowodować pewien rodzaj ulgi. A nawet wydaje się, że literatura, w tym konkretnym aspekcie, jest nie do zastąpienia.

Wiersze Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej to poezja do cna bolesna, niezwykle misterna, ale też bardzo konsekwentna. Pomimo, że tekstów jest dużo, czytelnik nie odczuwa przesytu, a niektóre wiersze ma ochotę przeczytać powtórnie. Warto więc teraz, przy okazji kolejnej rocznicy wołyńskiego ludobójstwa do niej zajrzeć.

**Bartłomiej Siwiec**



Alicja Bykowska-Salczyńska, „Cno”, Olsztyn 2016.